

Gdy malarz pisze o muzyce

Temperament reportażysty, cierpliwość badacza i pasja artysty złożyły się na wielowątkową opowieść o polskiej wsi w XX wieku. Książka Andrzeja Bieńkowskiego *Sprzedana muzyka* jest jak próba pozbierania i posklejania w całość kawałków rozbitego glinianego naczynia. Jeszcze wczoraj piliśmy z tego naczynia wodę, dziś wymiatamy z kątów niepotrzebne skorupy i wyrzucamy je – bezrefleksyjnie i bez cienia sentymentu. Andrzej Bieńkowski (malarz, wykładowca warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych) od 30 z górą lat pieczołowicie zbiera te okruchy – nagrywa ostatnich wiejskich muzykantów, zapisuje przeprowadzone z nimi rozmowy, opowiedziane przez nich anegdoty oraz historie z pogranicza świata realnego i utrwalonych przez pokolenia wierzeń. Dlaczego to robi? Na jego blogu, założonym w 2008 roku, możemy znaleźć takie oto wyjaśnienie:

„Kiedy zacząłem nagrywać po wsiach, robiłem to dla przyjemności, aby posłuchać tej muzyki, bo nigdzie nie mogłem na nią trafić. Stopniowo powiększałem obszar badań. Wreszcie postanowiłem, że nagram wszystkich skrzypków i harmonistów, jakich odkryję w Polsce centralnej. Właściwie po to, żeby zaspokoić swój głód tej muzyki i ludzi, którzy ją grają. Mogę powiedzieć po latach, że udało mi się stworzyć największe w kraju prywatne zbiory dokumentujące muzykę wiejską. Za kilka lat nie będzie już skrzypków na wsi. Wieś i miasto odwróciło się od ich muzyki. W mieście króluje komercyjny folk, a na wsi muzyka pop...”.

Zapatrzeni w przeszłość

Świat przedstawiony w *Sprzedanej muzyce* znika na naszych oczach – proces ten jest nieuchronny (co dostrzega sam autor), nie ma jednak charakteru gwałtownie przebiegającej rewolucji. Jeszcze żyją ostatni mistrzowie skrzypiec, jeszcze stary „bębnista” gotów jest uderzyć w swój instrument – choćby dla jedyne go słuchacza, jakim jest pan z Warszawy, który przyjechał specjalnie, aby „naciugnąć na kamerę” dawno przebrzmiałe obery i mazurki. Andrzej Bieńkowski korzysta z takich chwil, aby zarejestrować, a następnie w poruszający sposób przedstawić życie wiejskich muzykantów toczące się w dwóch wymiarach. Współczesne losy świetnych niegdyś grajków rozpięte są zazwyczaj między sklepem, gdzie wypija się piwo, owocowe wino albo pół litra, a biednym obejściem, w którym króluje samotność lub – w najlepszym wypadku – zrędliva żona. Jest jednak drugi, może ważniejszy wymiar – tam rządzą zabawa, pasja artystycznego spełnienia, podziw publiczności. Wypaść z utartych kolein codzienności, znaleźć się ponownie w krainie kawalerskiej fantazji i przygody, pomaga sędziwym już niekiedy artystom wizyta pana Andrzeja, który przełamując ich zawstydzenie (czasem będące jedynie wyrazem kokieterii, czasem jednak wynikające z podsycanych przez otoczenie kompleksów), zachęca do grania, przywozi instrumenty, aranżuje spotkania z kolegami sprzed lat.

Z kolażu wspomnień, mniej i bardziej znaczących dygresji, wyłania się rodzaj zbiorowej biografii elitarnej grupy społecznej, którą jeszcze do lat 80. ubiegłego wieku stanowili wśród mieszkańców wsi muzycanci grający na weselach i zabawach.

„Kiedyś to muzycanci byli wywyższone, bo robili muzykę. Wszystko przeszło i się nie wróci” – mówi Jan Mucha, jeden z bohaterów książki. On i jemu podobni, niegdyś szanowani, ba – w niektórych wypadkach wręcz uwielbiani niczym współczesne gwiazdy muzyki pop – dziś dożywają swych dni w całkowitym zapomnieniu lub bywają pokazywani, jak muzealne eksponaty, na wiejskich festynach, na których dyskotekowe rytmy rozbrzmiewają z aparatury nagłośnieniowej o mocy setek watów. Za młodość pełną uniesień, za romans z szaloną, porywającą ich muzyką, za magię wesel płacą drogą w jesieni życia. Jak Katarzyna Kozina:

„Kozina gra jak prawdziwy muzykant, jak już zacznie, to gra bez końca. Patrzę na nią z przejęciem, kiedyś sławna, rozchwytywana, przystojna – została panną. Czy to cena za grę na weselach?”.

Ta zbiorowa biografia jest osią opowieści Bieńkowskiego. Aby ją zrekonstruować, autor nie szczędzi czasu ani wysiłku, przemierza setki kilometrów z nadzieją na utwalenie unikalnych wykonań tak popularnych przed laty melodii. Bywa, że od razu spotyka go za to nagroda, jak w wypadku zachwyconego brzmieniem własnych nagrań Józefa Piecyka czy innego skrzypka – Jakubowskiego, jednego z nielicznych starych mistrzów docenionych współcześnie, do którego i wójt do domu przyjechał, i „pani z kultury i państwo z Warszawy”. Często jednak okazuje się, że długa podróż nie zaowocuje nagraniem ani nawet rozmową. Wśród bohaterów, których sylwetki Bieńkowski przedstawia w krótkich scenkach, jakby rysując ich uproszczone portrety w szkicowniku, są bowiem także ludzie zgorzkniali, zagubieni i życiowo nieporadni czy po prostu zniechęceni do racji podeszłego wieku. W przejmującym rozdziale *Samotność* czytamy opis wizyty z 2003 roku u skrzypka Ciarkowskiego:

„Na stole z jednej strony stoi telewizor, a z drugiej leży gazeta. Na niej wysypane siemię lniane. C. ziarenko po ziarenku przebiera, szukając zepsutych. Tak zastał go zmierzch. (...) Ten świętny, sędziwy muzykant, zadziorny i bezkompromisowy, skłócony z rodziną i sąsiadami. Został ze swoją dumą sam. Nie bardzo wie, czym wypełnić czas”.

Między reportażem a gawędą

Jak opowiadać o tej rzeczywistości, która przecież nierozzerwalnie wiąże się ze specyficznym typem narracji, tak celnie scharakteryzowanym przez samego autora *Sprzedanej muzyki*:

„Opowiadają, wspominają, kto się z kim żenił i z jakiej rodziny pochodził. Kto był wujem, stryjem, kuzynem, gdzie kto miał pole. Opowieści szkatułkowe, jedna wynika z drugiej, a żadna się nie kończy”.

Bieńkowski stara się opanować ten żywioł wszechogarniającej opowieści, nie porządkuje jednak tego, co uporządkowaniu nigdy się nie podda. Wśród ponad 120 rozdziałów składających się na *Sprzedaną muzykę* są zarówno reporterskie zapisy spotkań autora z poszczególnymi bohaterami, jak i ciekawostki opisane w krótkich notatkach

oraz potoczyste gawędy opowiadane językiem barwnym, niekiedy dosadnym, inkrustowanym archaizmami i regionalizmami. Zachowując pełną różnorodność stylistyczną prezentowanych wypowiedzi, Bieńkowski nadaje ich bystremu strumieniowi pewien kierunek. Płyną dzięki temu zgodnie z odwiecznym porządkiem wyznaczanym przez pory roku, święta i uroczystości rodzinne. W tym naturalnym dla mieszkańców wsi porządku na równych prawach sąsiadują ze sobą w książce prozaiczne (choć niekiedy dowcipne) relacje z weselnych bijatyk oraz przytaczane ze śmiertelną powagą, a przecież fantastycznie, wręcz bajkowo brzmiące przekazy o groźnych guślarzach, rzuconych przez kogoś czarach, wiszących na ścianie skrzypcach grających samoistnie za sprawą czarta. Wszystkie te, prawdziwe i zmyślane, historie, cytowane są w sposób świadczący o głębokim szacunku autora wobec jego rozmówców. Ów szacunek (chwilami chciałoby się rzec – pokora) to fundament całej książki, istota postawy narracyjnej Andrzeja Bieńkowskiego. Opisując słabości, od których nie są wolni jego bohaterowie, autor wykazuje się wyjątkową delikatnością, stroni od ocen (zwłaszcza negatywnych), starannie dobiera słowa. Jego muzykanci bywają „zawieruszeni”, nigdy nie są jednak zwyczajnie pijani. To pisanie o nich z sympatią, zrozumieniem, niekiedy z życzliwym pobłażaniem, jest jeszcze jednym sposobem ocalenia ich godności, dumy – wartości, które dla mieszkańców wsi mają wyjątkowe znaczenie. Nie zawsze efekt końcowy pozostaje zgodny z intencją autora, o czym świadczą przytoczone w *Sprzedanej muzyce* negatywne reakcje niektórych bohaterów na sposób, w jaki Bieńkowski przedstawił ich w swojej poprzedniej książce, czyli w *Ostatnich wiejskich muzykantach* wydanych w 2001 roku. Zawsze jednak to człowiek i jego uczucia są w centrum uwagi dokumentalisty, co nie jest regułą przy przedstawianiu wiejskich historii we współczesnych mediach (vide „pani z radia”, która z irytacją odrzuca prośbę o autoryzację wypowiedzi jednego ze swoich rozmówców).

Andrzej Chłopecki, w krótkiej notce zamieszczonej na skrzydełku okładki, napisał między innymi, że Bieńkowski idzie śladem strategii montażu w filmach dokumentalnych Krzysztofa Kieślowskiego czy Macieja Drygasa lub strategii narracji reportażowej Ryszarda Kapuścińskiego. Do tych nazwisk można dodać jeszcze jedno – Andrzeja Stasiuka, w którego *Opowieściach galicyjskich* społeczny pejzaż popegeerowskiej wsi, z jej nietuzinkowymi postaciami, został odmalowany z podobnym pietyzmem, z jakim Andrzej Bieńkowski potraktował swoich bohaterów (nawiasem mówiąc, to znamienne, że *Sprzedaną muzykę* wydało właśnie Stasiukowe Wydawnictwo Czarne).

Bęberek z tory i pierwszomajowy pochód

Andrzej Bieńkowski nie jest ani zawodowym etnografem, ani pisarzem, a mimo to (a może właśnie dlatego?), przedstawiając ginącą kulturę wsi, w sposób niezwykle zręczny łączy opisy tradycyjnych obrzędów, historycznych instrumentów, zwyczajów towarzyszących mieszkańcom wioski centralnej Polski – z wątkami przedstawiającymi dramatyczne nierzadko fragmenty życiorysów bohaterów książki i ich społeczności. Tę wielobarwną mozaikę piszący o muzyce malarz rzuca na tło skomplikowanej, dwudziestowiecznej historii Polski. Powstaje złożony obraz, który (jak każde wybitne dzieło) odczytywać można

na wielu płaszczyznach: przez pryzmat ludzkich losów, zmian kulturowych na wsi, a także dziejowych przemian o ogólnokrajowej skali. Jest w tym dziele miejsce na przypomnienie tak ulotnych form artystycznej działalności jak teatr weselny, jest refleksja nad losem unicestwionej podczas Holokaustu społeczności żydowskiej, która przed wojną współtworzyła obraz polskiej wsi (po wojnie jeden z bohaterów gra na bębnie „z żydowskich pacierzy” – obciążniętym skórą ze zwoju Tory), są wreszcie echa powojennych prześladowań niepodległościowego podziemia i komunistyczne uroczystości, podczas których ludowi muzykanci, pod dyktando partyjnych dygnitarzy, umacniają „sojusz robotniczo-rolniczy” (na przykład biorąc udział w pierwszomajowych pochodach i niosąc transparenty). Wiele ze znaczących historycznych epizodów znalazło odbicie w bogatym materiale ilustracyjnym, który towarzyszy spiswanym przez autora opowieściom. Sporo zdjęć Andrzej Bieńkowski wykonał sam, dokumentując swoje spotkania z muzykantami. Wiele jednak udało mu się wydobyć z domowych archiwów bohaterów książki. Sam doskonale zdaje sobie sprawę z rangi tych ilustracji, pisząc o nich:

„Zwykle to zdjęcia zrobione przez chłopów pierwszymi migawkowymi aparatami, jakie trafiły na wieś w latach trzydziestych XX wieku. (...) Fotografowie ze wsi robili zdjęcia tego, co uważali za najważniejsze. Często nikt poza nimi nie miał do tych sytuacji i miejsc dostępu. Dla mnie to rewelacja, docieramy do sedna wydarzeń”.

Lektura *Sprzedanej muzyki* to podróż do źródeł kulturowej tożsamości wielu z nas. Właśnie do sedna wydarzeń. To Andrzejowi Bieńkowskiemu i jemu podobnym badaczom zawdzięczamy zainteresowanie tradycyjną wiejską muzyką, z której inspiracje czerpie coraz większa liczba współczesnych twórców, reprezentujących najróżniejsze gatunki muzyczne – od folklu aż po jazz. Ile z tych artystycznych inicjatyw to efekt powierzchownej fascynacji, a ile przetrwa próbę czasu – trudno dziś powiedzieć (sam Bieńkowski ma krytyczny stosunek do części z nich). Ważne jednak, że to kulturowe dziedzictwo polskiej wsi nie zaginie, że zostanie zachowane w swojej naturalnej, pierwotnej postaci – zgromadzonych przez Andrzeja Bieńkowskiego nagrań i relacji. Tu warto wspomnieć o bogatym dorobku wydawniczym autora *Sprzedanej muzyki* – oprócz omawianej książki i wspomnianych *Ostatnich wiejskich muzykantów* ukazały się bowiem jeszcze inne publikacje, będące owocem badań terenowych, jakie autor prowadził wraz ze swoją żoną, Małgorzatą. Są to wydawnictwa książkowo-płytkowe: *Czas harmonii. Pierwsi harmoniści* (2007), *Meły grają! Kapela z Gliny* (2007), *Koniec basów. Kraśnica. Opoczańskie* (2008), *Kajocy. Wokół Kędzierskich Radomskie* (2008), *Śpiewy Polesia. Ukraina* (2008). W ubiegłym roku wydana została natomiast książka *1000 kilometrów muzyki*. Warszawa–Kijów (również z płytą CD). Bez cienia przesady można więc powiedzieć, że Andrzej Bieńkowski otwiera przed kolejnymi pokoleniami artystów prawdziwą skarbnicę pełną muzycznych tematów i inspiracji.

Andrzej Bieńkowski, *Sprzedana muzyka*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2007.